Opłata pocztowa uiszczona.

Rok III. Kraków, dnia 15. stycznia 1925 Nr. 2.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 4 zł.; kwartalnie 1·20 zł.; pojedyńczy numer 20 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków — Dębniki, ul. Madalińskiego Nr. 7.** — Telefon Nr. 4323. — Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**

Boże rządy.

Bóg rządzi światem — mówi nam rozum, przejęty podziwem nad panującym w całym wszechświecie porządkiem i celowością w naturze. Zanim jednak człowiek poznał ten porządek, zanim poznał jedno prawo przyrody i z niego domyślił się istnienia Najwyższego Prawodawcy, już dawno wierzył w Boga, czcił Go jak umiał: nieudolnie, ale szczerze. Im zaś lepiej poznaje przyrodę i istniejący w niej ład, cudowny jej rozwój, tem głębsze jest jego uwielbienie dla jej stwórcy i kierownika.

Ale czasem ten porządek przygniata człowieka. Mądre, ale zimne, nieubłagane, straszne prawo — tak pojmował już starożytny grecki myśliciel Sofokles rząd Boga, a zdanie to podziela i dziś jeszcze bardzo wielu ludzi. Nie widzą oni dobroci Bożej, bo jej nie szukają w sobie, ale poza sobą. Jak jednak nie można pojąć np. radości, chociaż się widzi rozweselonych ludzi, ale trzeba samemu się radować, a więc trzeba uczucie radości w sobie mieć, by jego istotę poznać, tak i dobroć Bożą rządzącą światem może zrozumieć tylko człowiek dobry.

A czy rozumem naszym nie jesteśmy w stanie nic innego znaleść we wszechświecie, tylko zimne, nielitościwe prawo?

Owszem. Rozum człowieka to wielki dar Boży, który go czyni podobnym do Stwórcy. Rozum, myśl — to nie żaden szatański wynalazek, na utrapienie

człowiekowi dany, jak to fanatyczni teologowie średniowiecza twierdzili. Myślenie, a więc rozum, jest źródłem wiary, bo gdyby człowiek nie miał rozumu, to by i w Boga nie mógł wierzyć, jak nie może wierzyć bezrozumne zwierzę, drzewo lub kamień.

Otóż rozumem oświeconym przez naukę Chrystusa poznajemy cudowny, ojcowski rząd Boga w świecie. Bez Chrystusa nie moglibyśmy sami dojść do tej prawdy, ale znów bez rozumu nie bylibyśmy w stanie jej pojąć. Wierzyłby może tu i owdzie ktoś na ślepo, ale taka wiara, bez osobistego przekonania, że to prawda, w co wierzymy, nie ma żadnej podstawy, bo ją lada szyderstwo obalić może.

Na czemże to polegają te ojcowskie rządy Boga?

Bóg rządzi istotami bezrozumnymi na podstawie jednolitego prawa, stałego, niezłomnego, z pod którego działania usunąć się nic nie jest w stanie. Natomiast istotom rozumnym, jakiemi są ludzie, Bóg dał wolność postępowania samodzielnego. Człowiek robi co chce, a Bóg kieruje nim tylko moralnym sposobem, to jest nakłania go, wpływa na niego, by tak postępował, jak Bóg pragnie, gdyż tylko wtedy będzie szczęśliwym. Gdy nie mamy mocy, by kogoś zmusić do wykonania jakiejś pracy, to go namawiamy, przekonywujemy, aż wreszcie uda się nam go nakłonić. To jest moralny sposób działania, bez przymusu. Podobnym sposobem skłania Bóg człowieka. Długa to droga, ale jedyna dla istot rozumnych i wolnych, czyli obdarzonych duchem, a jednak najlepsza, najuczciwsza i najskuteczniejsza.

Taka metoda rządzenia, oparta o przekonywanie, nazywa się demokracją. Bóg więc w stosunku do człowieka sam zaprowadził rządzy demokratyczne, to jest, Bóg nikogo nie zmusza, nie odbiera mu woli, ale pragnie, byśmy dobrowolnie spełniali Jego wolę. Za nieposłuszeństwo Bóg nie karze człowieka, ale sam człowiek się karze, bo ściąga na siebie następstwo za złamanie prawa. Gdy matka mówi dziecku: Nie baw się nożem — a dziecko nie słucha i skaleczy się, to nie matka, ale samo dziecko wymierzyło sobie karę, ściągnęło na siebie bolesny skutek przestąpionego prawa.

Że źle jest na świecie, to nie wina Boga, ale ludzi. Bóg jak ojciec dobry dał ludziom ziemię całą w posiadanie. Macie wszystko co wam potrzeba, rządźcie się na tej ziemi, by wam było dobrze, byście byli jak najszczęśliwsi. Ażeby wam było dobrze, daję wam oto prawo: Miłujcie się nawzajem, uczcie się, starajcie się być dobrymi dla każdego, jak ja dla was dobry jestem. Lecz ludzie nie słuchają: nienawidzą się, szkodzą sobie, wydzierają jeden drugiemu majątek, jedni nad drugimi chcą panować. Dlatego ludziom źle, bo prawo Boże, dla ich szczęścia im dane, przestępują i sami się karzą.

Lecz czemuż Bóg nie sprawi, by ludzie byli dobrzy? Oto dlatego, że musiałby im wtedy odebrać wolną wolę i rozum, a więc zamienić ich w zwierzęta. Gdyby człowiek nie znał i dobra i zła, nie miałby rozumu, a gdyby nie mógł czynić co mu się podoba, dobra lub zła, nie miałby własnej woli.

Człowiek dlatego że jest wolny i rozumny, szamoce się, cierpi, ale też przez walkę i cierpienie robi się szlachetniejszym, mądrzejszym i lepszym. I gdyby ludzie naśladowali Pana Boga, gdyby nie usiłowali panować jedni nad drugimi, ale nawzajem sobie służyli, jak Bóg ludziom służy, byliby szczęśliwi. Gdyby ci, co się chrześcijanami zowią, poznali, jak to Jezus Chrystus postępował i sami zechcieli pójść w Jego ślady, świat stałby się cudownym rajem szczęścia. Gdyby te kościoły, co na swych wieżach godło Chrystusowe —

krzyż — noszą, gdyby ci księża, którzy tak często imię Chrystusa wymawiają — niestety, nadaremnie — głosili nie swoje wymysły kłamliwe, gdyby im nie o panowanie nad ludźmi, nie o bogactwa, o zadowolenie pychy chodziło, ale gdyby rzeczywiście na oku mieli szczęście ludzi — cel Boży, tobyśmy szybkim krokiem zdążali do Królestwa Bożego na ziemi.

MODLITWA POJEDNANIA.

Znalazłem Ciebie, mój Boże i cieszę się jak dziecko zbłąkane, gdy dostrzegło bliską postać zdala. Znalazłem Ciebie, mój Boże i cieszę się jak dziecko, gdy zbudzone ze snu strasznego, łagodnie uśmiechniętą twarz wita pogodnym uśmiechem. Znalazłem Ciebie, mój Boże, jak dziecko, co złej — obcej oddane opiece, ucieka — i po tylu trudach, przygodach tuli się wreszcie do drogiej piersi, w pieśń serca jej zasłuchane.

Kto winien, że zapatrzony w radosną zabawę, oddaliłem się od Ciebie, mój Boże? — że kram z błyskotkami, huczna muzyka, małpa na łańcuchu, barwna gawiedź jarmarku, pociągnęła płochego?

Kto winien, że biegnąc za leśną jagodą, w nadziei, że ot zaraz za temi drzewami, tyle — tyle ich znajdę, — słodkich, bo niespodzianych, słodkich, bo własną ręką i własnym przemysłem zebranych, — zbyt się w las zdradny odbije i acholę?

A oto najgorsze:

Że jasną Twą postać zasłoniły mi cienie Twoich, Boże, kłamliwych tłómaczów. Poprzez mroczną zgraję przedzierać się byłem zmuszony. Ich zwodne „Prosto, padnij — drżyj — powstań — na prawo". Ich mdłe kadzidła — prochy — dymy i gromnice — cuda — groźby i grzechy — mury — popioły — zachęty i obietnice — kamienne tablice nauki i gazy trujące. — Ich: „Do mnie, bo mój Bóg nie tandeta", poprzez kupę Twych pomocników, faktorów, zastępców i katów, co odpychali, mrozili, zasłaniali, nie dali do Ciebie, mój Boże, dążyłem.

Dlatego tak późno, — dlatego teraz dopiero. Poprzez życia pokusy, zmysłów obłędne kurzawy i zamiecie, poprzez fałszywe proroki, — do Ciebie. I cieszę się, jak dziecko, — i nie nazywam ani Wielkim, ani Sprawiedliwym, ani Dobrym, — mówię: „Mój Boże".

Mówię: „mój" i ufam. *Janusz Korczak.*

„Następcy Chrystusa".

Korespondent włoski „Kurjera Warszawskiego" w numerze tego pisma z dnia 4 stycznia 1925 r. opisuje uroczystość jubileuszowego otwarcia przez papieża Świętych Drzwi Bazyliki Piotrowej. Uroczystość ta zasługuje na omówienie z tego względu, że stwierdza ona dobitnie, jak daleko Kościół rzymsko-katolicki odbiegł od pokory i skromności Chrystusa. Z opisu tego (szkoda, że w całości ze względu na jego długość przytoczyć go nie można) widzi się cały rozdźwięk, jaki panuje między ideą Założyciela Kościoła, a jego dzisiejszymi następcami, mieniącymi się najprawdziwszymi wykładaczami Jego nauki. Dajmy głos korespondentowi Kurjera Warszawskiego:

...„Wolno posuwa się papieski orszak. *Bogactwo strojne i przepych* barw nadaje mu charakter raczej radosny, niż uroczysty. *Kapią od złota* czerwoni kawalerowie maltańscy i biali kawalerowie Grobu Świętego — zda się, że oba te obrządki rycerstwa papieskiego chcą się wzajemnie *wyprzedzić i zaćmić w... służbie Bożej.* (Oryginalny spo-

sób współzawodnictwa w służbie Bożej !) Czarni, w aksamit spowici *szambelanowie dworu* papieskiego, wyglądają poważnie i dostojnie. Kostjumy ich ożywiają tylko białe, olbrzymie kryzy, podnosząc powagę i malowniczość stroju. Barwni rafaelowscy w stal zakuci szwajcarzy papiescy otaczają i poprzedzają *tron, niesiony wysoko przez ośmiu w czerwone żupany strojnych trabantów. Gwardja papieska* cała w czerwieni i granatowa *milicja* mieszczan watykańskich trzymają kordony, uzupełniając barwność i rozmaitość kostjumów.

W górze - ponad tłumem, *na tronie, w białym ornacie i tjarze — Papież.*

Niosą go wolno a on błogosławi. Kapela kaplicy Sykstyńskiej wykonywa pieśni, *trąby srebrne* odzywają się swym przenikliwym głosem co czas jakiś... Krótka chwila głośnej modlitwy, poczem trzy tradycyjne uderzenia *złotego młotka* papieskiego — i drzwi padają ...".

Co za wspaniały rzeczywiście widok! Zdaje się nam, że jesteśmy w wielkim teatrze: na scenie widzimy aktorów, ubranych w przepyszne kostjumy, wspaniałość których podnoszą efekty świetlne i odpowiednim grymasem pozy okraszone fizjognomje aktorów. A oto jeszcze i trąby srebrne grzmiącym głosem działają fascynująco na widzów, którzy z zapartym oddechem, z zachwytu błyszczącemi oczyma patrzą na to, bądź co bądź, ładne widowisko, na tę grę barw, światła, sztucznie nastrojonych twarzy, dźwięków kapeli i srebrnych trąb itd.

„Tron papieski płynie ponad tłumem, który wita go grzmotem oklasków"...

Aktorzy grają świetnie, widzowie dają ujście swemu zachwytowi i biją oklaski. Za chwilę kurtyna zapada:

..„Za załamaniem Bazyliki zniknął pochód, nie widać już jego przepychu, nie widać olbrzymich białych wachlarzy ze strusich piór, nie widać gwardji, ani kawalerów maltańskich, huczą jeno oklaski..."

Oczywiście, jak zwykle po skończeniu ładnego przedstawienia, widzowie wzmagają rzęsistość oklasków, jakby chcąc jeszcze raz przywołać aktorów na scenę!...

. . . .

A oto obraz inny:

Bosy, w zgrzebną szatę odziany, kijem się podpierający Chrystus idzie przez wsie i miasteczka, uzdrawia chorych na ciele i na duszy, naucza, karmi głodne rzesze..... Zmęczony, na kamieniu przydrożnym odpoczywa, głodny — zwykłym chlebem posila strudzone ciało, spragniony — źródlaną wodą się orzeźwia...

Nie ma ani milicji, ani gwardji, ani kawalerów, ani złotego młotka i tjary, ani tronu niesionego przez trabantów, ani trąb srebnych jego chwałę głoszących... A przecież jest Wielki potęgą Ducha, który nie przyćmiony znikomym blichtrem ziemskości jaśnieje jak słońce!

. . . .

Jakimiż naśladowcami Chrystusa jesteście wy, którzy urbi et orbi głosicie wyłączną prawdziwość swej wiary, swoich obrzędów i wykładni nauki Jezusa?

Czyż nie wiecie, że On, którego następcami się mienicie, za nic miał złoto i przepych? On, który w stajni między bydlętami się urodził, a całe życie wśród maluczkich spędził! Czy nie odczuwacie całej śmieszności swych aktorskich gestów?

Chcecie imponować światu nie duchem, nie czynami, ale wspaniałością swych aktorskich strojów. Wskrzeszacie tradycję czasów Nerona! Papież niby boski Cezar każe się nieść w lektyce, błyszczy złotem on i jego dwór! Podobni jesteście ze swą śmieszną pychą do bańki mydlanej, mieniącej się wszystkiemi kolorami tęczy, ale wewnątrz pustej, rozpryskującej się za lada powiewem wiatru.

A powiew ten już idzie! *J. Cz.*

Dr. E. L.

Z dziejów „tolerancji religijnej“ we Francji.

(„Noc Św. Bartłomieja„). *(Dokończenie).*

Umiarkowany kanclerz L'Hôpital żądał od Stanów Jeneralnych zebranych w Orleanie, by wydały zakaz używania wyrazów pogardliwych i podjudzających, jak: hugonota, luteranin, heretyk, kacerz, zamiast nazwy: chrześcijanin. Przypominał kanclerz potrzebę zwołania soboru narodowego w celu ustalenia prawdziwej nauki Chrystusa, czego już niejednokrotnie domagały się same Stany. Zamiast soboru przyszła do skutku dysputa w mieście Poissy (1561 r.) pomiędzy duchowieństwem katolickiem a różnowiercami, którym zaręczono wolny przyjazd i powrót. Na dysputę przybyli z jednej strony arcybiskupi, kilku biskupów i doktorów Sorbony [1]), z drugiej 11 kaznodzieji i 22 delegatów gmin kalwińskich z słynnym przywódcą kalwinizmu Teodorem Berą. Dyspucie przysłuchiwała się również rodzina królewska. Bera swą mową spokojną, rozumną i jasną wywarł zrazu bardzo korzystne wrażenie, dopiero gdy zaczął wykładać dogmat Komunji, ozwały się głośne protesty. Obecność króla powstrzymała biskupów, że nie rzucili się na »bluźniercę«. Na drugi dzień odradzono królowi przysłuchiwania się dyspucie, by nie »gorszyć herezją delikatnych uszu Jego Królewskiej Mości«, a kardynał Gwizjusz nie tyle siłą argumentów, ile namiętnością i gwałtownemi wyrażeniami »zbijał« rozumowanie Bery. Gdy zabrał głos następny mówca z obozu katolickiego, jenerał Jezuitów Lainer i »argumentację« swoją zaczął od obelg, dysputę przerwano, jako nie prowadzącą do porozumienia. Gwizjusze zresztą i zebrani na dysputę biskupi uznali za znacznie skuteczniejsze, podjudzanie tłumów do wytępienia heretyków. Rozruchy, jakie nastąpiły bezpośrednio potem w południowej Francji, a nawet w samym Paryżu, przyczem znowu kilkudziesieciu hugonotów utraciło życie, oto jedyny sposób uzgodnienia poglądów katolickich i protestanckich, jaki uznawał Kościół rzymski.

Kanclerz L'Hôpital nie dał jednak za wygraną. Za jego i najpoważniejszych sędziów sądu najwyższego radą, Katarzyna wydała (1562 r.) edykt tolerancyjny, który miał uspokoić wzburzone umysły. Edykt pozwalał hugonotom na odprawianie nabożeństw, ale tylko poza obrębem murów miejskich i bez obrażania obrzędów katolickich. Gwizjusze i kler tolerowania »herezji« ścierpieć nie mogli. »Edykt musi być przecięty mieczem« zawyrokowali. Istotnie, nie długo potem przecięto go krwawo!

Hugonoci, którzy przestali już dawno być tylko garstką, rozwinęli się za Karola IX, a właściwie za Katarzyny Medycejskiej w potężną siłę, która kusiła się jakiś czas o wyrugowanie (oczywiście zapomocą pokojowej propagandy) katolicyzmu, zawet z Paryża. Liczyli podówczas we Francji przeszło 2000 gmin. Opanowanie Paryża, nie szło tak łatwo. Paryż był siedzibą arcykatolickiego uniwersytetu, mieszczaństwo duszą i ciałem oddane Kościołowi rzymskiemu, dwór wprawdzie religijnie obojętny, sprzyjający jednakże katolicyzmowi, lawirująca ze względów politycznych między katolikami a hugonotami Katarzyna i wygrywająca jednych przeciwko drugim, to popierając ks. Kondeusza i admirała Colligny'ego przeciwko Gwizjuszom dla wzmocnienia swej władzy, to znów forytując katolików i kler, za co otrzymała zresztą od papieża $1^1/_2$ miljona lirów — wszystko to nie sprzyjało jednakże zamysłom hugonotów. Postanowili twierdzę nowej

[1]) Słynnego uniwersytetu w Paryżu.

religji założyć w Orleanie nad rzeką Loarą. Miasto to oddawna sprzyjało reformacji, zwłaszcza młodzież uniwersytecka, składająca się przeważnie z Niemców, należała w zupełności do nowych kierunków. Orlean do tego wszystkiego, posiadał potężne mury obronne, w razie oblężenia łatwo można go było prowiantować drogą wodną przez Loarę, słowem nadawał się doskonale na twierdzę nowego ruchu.

Gwizjusze oburzeni edyktem styczniowym (tolerancyjnym z r. 1562) weszli w jeszcze ściślejsze porozumienie z królem hiszpańskim Filipem II, który zresztą nie przestał zajmować się ruchem religijnym we Francji, utrzymując tam licznych szpiegów i pomagając klerowi w podburzaniu ludu przeciw hugonotom — i postanowili »działać«. Sposobność nadarzyła się rychło. Za pretekst do rozlewu krwi posłużyło nabożeństwo hugonotów w miasteczku Vassy. Hugonoci mianowicie zbierali się na swoje pieśni w stodole, położonej opodal kościoła rzymsko-katolickiego. Proboszcz kościoła wraz z wiernymi, korzystając z tego, że przejeżdżał tamtędy Franciszek Gwizjusz wraz z zbrojnym orszakiem, wyszedł naprzeciw niego z żałosnemi skargami na »heretyckie bluźnierstwa«. Gwizjusz, korzystając z pretekstu, że wśród zebranych w stodole hugonotów mieli się także znajdować i jego dworzanie, uderzył z orszakiem na stodołę, a przywitany kamieniami, przypuścił formalny szturm. Zwycięstwo nad bezbronnymi nie przyszło trudno. Na placu zostało 60 zabitych hugonotów (w tem sporo kobiet i dzieci) i około 200 ciężej lub lżej rannych. W Paryżu staraniem kleru, urządzono Gwizjuszowi trjumfalny wjazd, lud rozradowany zwycięstwem nad szatanem, dopełnił jeszcze zbożnego dzieła przez zburzenie w mieście kalwińskiego domu modlitwy, porąbanie ambony i ławek, wypędził drobną zresztą garstkę hugonotów mieszkających w Paryżu i tłumnie garnął się na ochotnika pod chorągwie Gwizjuszów »by zetrzeć oblicze heretyka z ziemi«. Tak rozpętała się wojna domowa, która na przeciąg lat 30 (z małemi tylko przerwami) zanurzyła Francję w morzu krwi.

Gwałt, jakiego dopuścili się Gwizjusze ze stronnikami w Vassy, poruszył wszystkich hugonotów. Coligny w porozumieniu z innymi znakomitymi hugonotami, żądał od królowej przykładnego ukarania »morderców rodu ludzkiego«, ale napróżno. Na wezwanie Kondeusza zjechała szlachta hugonocka do Orleanu, rozpoczęła się wojna. Obie strony szukały pomocy u dworów ościennych: katolicy w Hiszpanji u Filipa, hugonoci w Anglji u Elżbiety [2]). Próby porozumienia, jakie podejmowała Katarzyna, nie dały żadnego rezultatu, rozjątrzenie było zresztą zbyt wielkie. Przyszło do krwawej bitwy pod Dreux, katolicy ponieśli wprawdzie większe straty, utrzymali się jednak na placu boju, biorąc do niewoli wodza hugonotów, ks. Kondeusza.

Głową hugonotów stał się teraz admirał Colligny, człowiek bardzo rozumny i o wielkiej prawości charakteru. Po klęsce pod Dreux starał się też zebrać nowe wojsko, chcąc zapobiec Gwizjuszom w wykorzystaniu chwilowej przewagi. Zwycięski Gwizjusz wyruszył jednak na Orlean, zaopatrzony błogosławieństwem kleru, aby, jak mówił, »zburzyć tę jaskinię, gdzie się lisy pochowały«. Zastrzegł sobie nawet u króla, że nie będzie mu nikt brał za złe, jeśli w zdobytym Orleanie wyrżnie wszystkich, a miasto zrówna z ziemią. Orleanu jednak nie zdobył, ponieważ bronił go dzielnie protestancki jenerał d'Andelot, który, mimo, że obłożnie chory, kierował odpieraniem szturmów. Nie długo

---

[2]) Filip przysłał 3000 wojska, Elżbieta dała pożyczkę pieniężną i także 3000 żołnierzy, biorąc pod zastaw port francuski Havre.

zresztą po rozpoczęciu oblężenia zginął Franciszek Gwizjusz postrzelony śmiertelnie z zasadzki.

Wrażenie śmierci Franciszka Gwizjusza, było we Francji olbrzymie. Dla obozu katolickiego był to cios dotkliwy. Śmierć ta przeraziła zresztą i Katarzynę, która obawiała się teraz o życie swych synów, podwoiła więc starania o zawarcie pokoju, który istotnie przyszedł do skutku w Amboise w roku 1563. Kondeusz, wypuszczony z więzienia, zgodził się na pewne uszczuplenie nadań edyktu tolerancyjnego: hugonoci mieli zrzec się pobytu w Paryżu i poprzestać na jednem mieście w każdej prowincji, pozostała jednak w mocy wolność sumienia. Dla zamanifestowania zgody zwiedziła Katarzyna w otoczeniu Kondeusza Orlean. Mimo tego pojednania, w parę lat potem na rozkaz króla zburzono fortyfikacje Orleanu mimo próśb i oporu ludności. Orlean przestał być stolicą hugonotów. Protestanci przenieśli się teraz do obronnej twierdzy La Rochelle. W roku 1567 wybuchła t. zw. II-ga wojna religijna, a powód do niej dały gwałty, jakich się na prowincji dopuszczała ludność katolicka nad protestantami i obawa ze strony hugonotów, że w związku z wypadkami w Niederlandach (srożenie się ks. Alby na bezbronnych mieszkańcach), król i matka zechcą pozbyć się za jednym zamachem wszysktich różnowierców. Hugonoci próbowali zająć rezydencję królewską i Paryż, chcąc w ten sposób zdobyć wpływ na rządy. Mimo zawziętych walk, jakie oba obozy ze sobą stoczyły, żadna ze stron nie zdobyła stanowczego zwycięstwa. Zawarto ponownie pokój z całkowitem przywróceniem edyktu tolerancyjnego w roku 1568.

Pokój trwał zaledwie kilka miesięcy. Ludność katolicka, podjudzana przez kler, wiązała się w ligi ku obronie Kościoła, pałając nienawiścią do hugonotów, którzy w odwet za to drwili z obrzędów, a zwłaszcza z papieży.

Toteż ojcowskie serce Piusa V nie mogło dłużej przebaczać; obiecując pomoc zbrojną i pieniężną, wzywał Pius V do gruntownego wytępienia herezji. Obawiając się, że racja stanu gotowa wstrzymać Karola IX od takiego zbożnego czynu, tak krzepi małoduszne serce królewskie w liście z 28-go marca 1569 r.: »*Ścigaj i wytępiaj resztę twych wrogów. Jeżeli zło nie zostanie wyrwane aż do ostatniego korzenia, rozkrzewi się na nowo, jak dotąd zawsze bywało*«.

W t. zw. III-ej wojnie (1569—1570), miano już ostatecznie wyplenić »herezję«. Wojna toczyła się ze zmiennem szczęściem. Poległ wprawdzie Kondeusz, w bitwie pod Moncontoar zwyciężyli wprawdzie katolicy posiłkowani wojskami hiszpańskiemi i *papieskiemi*, ale nie mogąc zdobyć twierdzy hugonotów Rochelli — zgodzili się na pokój w St. Germain, przyznając hugonotom prawo piastowania urzędów państwowych, gwarantując im swobodę wyznania i oddając im 4 miasta warowne na bezpieczne schronienie. Przyczyna jednak tak spiesznego zawarcia pokoju była inna. Potęga Hiszpanji, uzyskując coraz silniejsze wpływy w środkowej Europie, zagrażała Francji, wyzyskując jej rozdarcie wewnętrzne. Obawa też przed Hiszpanją, która dotąd dostarczała katolikom wojsk zaciężnych, uzyskując przez to silne oparcie dla interesów hiszpańskich w samej Francji, zbliżyła króla do przywódcy hugonotów, sędziwego już admirała Collignyego. Admirał zyskał odtąd wielki wpływ na króla. Snuć też zaczęli obaj z królem plany podjęcia walki z Hiszpanją na gruncie niderlandzkim, chcąc przez to podnieść stanowisko Francji w Europie. Wysłano nawet oddziały ochotnicze na pomoc protestantom walczącym w Niderlandach z wojskami Filipa, zawiązano układy z Niemcami. Nie dość na tem, Katarzyna ofiarowała rękę córki swej Małgorzaty Henrykowi Bourbon'owi, królowi Navarry, wychowanemu w protestantyźmie.

Odradzali przyjaciele Collignyemu tego zbliżenia się do króla, wiedząc dobrze, że Katarzyna nie zniesie innego wpływu na króla, prócz swego. Colligny jednak sądząc, że umiarkowaniem swym doprowadzi kraj do uspokojenia, pozostał na tem niebezpiecznem stanowisku. Ustalono wreszcie dzień zaślubin Małgorzaty i Henryka na 18 sierpnia 1572. Na uroczystość zaproszono co najznaczniejszych hugonotów. Publiczność paryska orszakom wjeżdżających do miasta Gwizjuszów zgotowała owacyjne, wiele mówiące przyjęcie, nienawistnemi okrzykami natomiast obrzucając przybywających hugonotów. Uroczystości weselne trwały kilka dni. Przyjaciele Collignyego przeczuwając niebezpieczeństwo radzili admirałowi wyjechać z Paryża. »Nie opuszczę swoich w niebezpieczeństwie«, odpowiadał z godnością starzec. Była to cisza przed burzą. Katarzyna po pełnej wyrzutów scenie przygotowała z synem (Karolem) cały plan. Hugonotów miało pospólstwo i wojsko królewskie na dany znak wyrżnąć, a Collignyego miano uprzątnąć podczas turnieju, przy umyślnie spowodowanem zamieszaniu. Plan jednakże z turniejem wydał się i zbrodniczy turniej się nie odbył. W zabawach, jakie urządzono z całym przepychem ku czci zaślubin nie brakło i obelżywych dla hugonotów alegoryj. Słowem nastrój wrogi dla hugonotów przygotowywano po mistrzowsku.

W toku uroczystości, z polecenia Katarzyny postrzelono zdradziecko z zasadzki wsiadającego na konia admirała. Colligny wskutek rany (jedna kula oderwała mu palec, druga zraniła go ciężko w ramię) bardzo cierpiał, nie upadł jednak na duchu i prosił, by król raczył go odwiedzić. Karol IX przybył. Colligny miał tylko tyle jeszcze siły, że zapewnił króla, iż zawsze miał najlepsze chęci wobec Francji i prosił wkońcu Karola, by rządził sam, a nie ufał matce.

Tego samego dnia popołudniu Katarzyna odbyła decydującą naradę i poleciła swemu zaufanemu, Gondiemu, by zawiadomił króla, iż hugonoci uknuli na jego życie spisek. Było to wierutnym fałszem, co stwierdził później nawet taki katolik jak Bossuet. Po tem właśnie zawiadomieniu odbyła się wspomniana już scena rozmowy Katarzyny z Karolem, w której ten zezwolił na wytępienie hugonotów. Natychmiast wezwano do pałacu dwóch katolickich cechmistrzów korporacji kupieckich, mających największy wpływ na mieszczan (Marcela i Le Charrona). Postanowienie królewskie było po myśli mieszczan, zwłaszcza, że ajenci Katarzyny i kler tak rozjątrzyli już poprzednio społeczeństwo przeciw hugonotom i tak wszystko przygotowali, że wystarczało już tylko hasło, by rzeź wykonać. Wszystko przygotowano starannie. Król wydał polecenie naczelnikom miasta, by bramy Paryża zamknęli, klucze zabrali do siebie i nikogo nie wypuszczali. Z Sekwany kazał król usunąć wszystkie statki, by uniemożliwić ucieczkę, całą milicję miejską powołano pod broń. Katarzyna sama czuwała nad wydaniem wyczerpujących rozkazów, sama wyznaczała co najfanatyczniejszych zbirów na zamordowanie każdego z przywódców hugonotów.

Nadeszła noc. Słynna noc 24 sierpnia 1572 r. Noc Św. Bartłomieja. Katarzyna nie mogła spać. Pilno jej było. Szatański plan miał być wykonany dopiero na znak w godzinę po wschodzie słońca, dany z pałacu sprawiedliwości. Nie mogąc ze wzruszenia doczekać tej chwili, kazała już po godzinie 2-giej w nocy wybić hasło na wieży *najbliższego kościoła* Saint-Germain l'Auxerois.

Rzeź się rozpoczęła.

Przedewszystkiem należało usunąć Collignyego [3]).

---

[3]) Przytaczam tę scenę za Błędowskim.

»Na ulicy, przed domem admirała czekał już jeden z Gwizjuszów ze zgrają oprawców. Dzwonią do bramy, nibyto z pilnem pismem od króla. Wychodzi portjer i pada pchnięty sztyletem, wybiega pięciu Szwajcarów, strzeżących Collignyego. Pierwszy z nich ciężko ranny strzałem z pistoletu pada, czterech pozostałych cofa się i zamyka drzwi prowadzące na schody.

Budzi się służba admirała; wbiega duchowny protestancki, Merlin do sypialni Collignyego. Admirał — (któremu od czasu zranienia znacznie się polepszyło) — wdziewa na siebie płaszcz, a spostrzegłszy, co się dzieje, mówi szybko do wchodzących: — Ratujcie się, ja wiem co mnie czeka; duszę moją Bogu polecam. — Jedyny z otoczenia Nicolas Muss nie odchodzi, nie chce opuścić swego pana. Wtem otwierają się drzwi pod naciskiem królewskich żołdaków; wpada pierwszy młodzieniec nazwiskiem Besme.

— Czy ty jesteś admirałem?

— Tak, rób co chcesz...

Dziki fanatyk przebija mieczem sędziwego starca, a za Besmem kilka sztyletów grzęźnie w piersi Collignyego.

— Czy już skończone? — woła Gwizjusz z ulicy.

— Tak — odpowiada przywódca zbirów.

— Wyrzućcie go... *(Dok. nast.).*

Pokłosie z rzymskiej niwy.

Gdyby ktoś chciał notować wszystkie wybryki biskupów i księży w Polsce, musiałby wydawać olbrzymi dziennik, a materjału nigdyby mu nie zabrakło. O najjaskrawszych tylko nadużyciach piszą ludzie i to z tych tylko okolic, gdzie dociera postępowe pismo, lub gdzie poseł uczciwy weźmie w obronę prześladowanego człowieka. A ile jest miejscowości, gdzie ksiądz rządzi się jak mu się podoba, znęca się nad odważniejszymi ludźmi, którzy śmią mu się sprzeciwiać, a policja, sądy, urzędnicy pomagają w gnębieniu takich „niedowiarków!“ Stamtąd już nic nie dostaje się do publicznej opinji.

Księża rzymscy są tak pewni bezkarności, że nic sobie nie robią z krytyki w gazetech, nie mówiąc już o tem, że nie boją się policji ani sądów, bo te zawsze prawie stoją za nimi, „żeby nie było zgorszenia dla hołoty“, gdyby księdza ukarano.

Zbierzemy dla przykładu z jednego tylko tygodnia narzekania ludzi na księży, a raczej konkretne wypadki nadużyć.

W Czarnej, w Radomskiem, na budowę kościoła zbiera się podatki. Zbieranie to tak wygląda, że przez urzędy państwowe sekwestruje się biednych, zabiera poduszki z pod głów nawet małym dzieciom, robotnikom naczynia kuchenne i ubrania. Z łez i niedoli ludzkiej ma róść chwała Boża!

W parafji Tymienica, pow. Iłża, wpaja ks. Knapik rzymską wiarę pięściji i rewolwerem. Jego zapał rzymski stał się nawet przedmiotem interpelacą w Sejmie. Interpelanci cytują, jak ks. Knapik na wiecu rzucał się z rewolwerem w ręku na posła; trzeba było dziesięciu policjantów, by rozszalałego klechę rozbroić. Ludność jest steroryzowana, bo osobnik ten nie liczy się z żadnem prawem, a bezpieczeństwo osobiste ludzi jest zawisłe od jego napadów furji, czy instynktów zbrodniczych. — Na zgromadzeniu parafjalnem terorem wymógł na ludziach, że uchwalili budowę nowego kościoła i wbrew protestowi i rekursom ściąga dziś przymusowo podatki nałożone.

W więzieniu w Katowicach — jak donosi „Gazeta Robotnicza“ — rozdaje kapelan więzienny broszurkę, napisaną przeokropnym wierszem, z której aż kipi jad nienawiści do Piłsudskiego, do legjonów, do niemiłych klerowi partyj politycznych. Oto próbka z litanji, w broszurce tej zawartej:

„Przez honor Polaków, ich cnoty
Wszystkie Panny i Wdowy!
Ratujcie Polki od sromoty:
Sprawcie, by rozkazy sejmowe,
Im (księżom — Dop. Red.) wzbroniły w poniewierce,
Spędzać żywot na żołnierce...
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata
zgładź z ziemi polskiej socjalistów i kata,
O to Cię prosi twoja gromadka —
Broń Polaków od żydów i Dziadka!
Kyrje elejson itd.“

I na to płaci Rząd pensję temu księdzu, który jest państwowym urzędnikiem. Płaci mu pensję z racji jego kapłaństwa i z racji, że jest urzędnikiem państwowego zakładu. Za tę pensję prowadzi on w rządowym zakładzie antyrządową, antypaństwową, antyspołeczną agitację...

A oto, co nam donoszą z Czechowa, pow. brzeskiego:

W tutejszej parafji zmarł gospodarz małorolny, Krzyżak z Druszkowa. Rodzina zgodziła ks. prob. Gołębia na pogrzeb za 15 zł. lecz, że nie była w stanie kwoty żądanej natychmiast złożyć, ksiądz pogrzebu nie odprawił, a nawet nie pozwolił wnieść zwłok do kościoła, ale na polu je pokropił. Ten obraz rzymskiej miłości bliźniego, nawet miejscowych żydów oburzał.

Ks. proboszcz ogłosił niedawno, że chrzty będą się odbywały tylko w niedzielę po nieszporach. Otóż był odpust w Trymowej. Księża pojechali, a pod kościół przyjechało kilka furmanek z dziećmi do chrztu. Ciemności nocne zapadły zanim wreszcie księża przyjechali z odpustowej libacji i dzieci ochrzcili. Ale gdyby tak które z tych dzieci było zmarło, toby je ksiądz na niepoświęconem miejscu chciał chować.

W drugi dzień B. Narodzenia przyjechano po księdza do chorej kobiety, lecz proboszcz nie uważał za stosowne jechać lub posłać wikarego lub wreszcie księdza, który przebywa rzekomo na kuracji u niego.

Niedawno ksiądz chciał założyć stowarzyszenie „Róża“. W czasie kazania wzywał miejscowe panny do „Róży“ — „ale panny, a nie szmaty“ — autentyczne słowa — „takie (wskazuje na kapę na ambonie) jak ta“. — Również podczas kazania przezywał miejscowych parafjan słowami: „dziady i gardziele“. Rzeczy, o których słyszał przy spowiedzi, w kościele z ambony publikuje. Wogóle zachowanie się jego wobec ludzi jest tego rodzaju, że powstydziłby się go człowiek bez żadnej inteligencji. *N. W.*

Gruby zawód.

Gdy po wojnie światowej zaczęli przybywać do Polski pierwsi wyznawcy Kościoła Narodowego i zaczęto mówić o tworzeniu parafij, a następnie biskupstwa, duchowieństwo rzymskie wystąpiło z obawami, że tworzenie nowego Kościoła wywoła w kraju wojnę religijną, zaburzenia i że zamąci spokój, tak krajowi potrzebny.

W takiego straszaka uwierzyła część t. zw. inteligencji; o Kościele Narodowym mówiono ze strachem, kurczono się duchowo, jakby przed burzą w państwie...

Powstała wreszcie parafja w Krakowie, a ku wielkiemu zdziwieniu naszych strachajłów, prócz małej demonstracji policyjnej, nie było żadnych innych znaków na niebie lub ziemi. Naród z zaciekawieniem śledził życie nowej parafji, śmielsi zaglądali z ciekawości i... zostawali!

Zaczynało brakować miejsca dla setek ludzi... Że jednak Kraków ma opinję rewolucyjnego miasta, więc ten spokój wobec heretyków usprawiedliwiano. Inaczej pewnie będzie w innych miastach, pocieszano się...

Powstała parafja w Warszawie — znów cisza! Tosamo stało się, gdy powstawała parafja w Toruniu. Mówiono wtedy, że miasta są zepsute, a wieś jako wierna Rzymowi, nie jest dostępna »nowinkom amerykańskim«.

I znów zawód spotkał naszych przepowiadaczy; powstały dwa wiejskie ogniska Kościoła Narodowego: w Nowym Wiśniczu i Jaćmierzu i znów cisza w państwie...

W ślad tych miejscowości idzie Wieliczka, Bochnia, Tarnów, Dąbrowa, Rzeszów, Katowice, Gostyń i potężna Łódź i nigdzie, jak dotąd, nie mordowano się, nie demonstrowano...!

I będzie spokój w Polsce, niech tylko nasza władza pamięta, że Polsce, nie Rzymowi służyć ma, że Polska jest państwem republikańskiem, nie monarchistycznem i że wolność sumienia jest zapewniona przez Konstytucję.

Niech władza nie robi zbiegowisk policyjnych, a naród zachowa się spokojnie i narzekań na rząd i nietolerancję nie będzie!

Że niepokoją się mieszkańcy plebanij rzymskich powstaniem Narodowego Kościoła — to nic dziwnego. Boją się opaśli opiekunowie Polski, że mogą skończyć się dla nich dobre czasy. I jest się czego bać; ksiądz narodowy nie mający ani pół morga ziemi, ani pensji rządowej, ani pałacu plebanijnego, ani opieki bogaczów, — przez swą pracę z ludem stanie się wzorem do naśladowania, a tego Kościół rzymski wprowadzić u siebie nie może i nie chce. Trzeba będzie obniżyć taksę za »łaski boże« i grzeczniej gadać z »chamami«... Jak tu żyć w takich warunkach?

Oto całe i jedyne źródło proroctw o walkach religijnych, jakie w Polsce miały wybuchnąć. Społeczeństwo polskie walki na pięście i noże nie chce i wszczynać jej nie myśli. Ci nawet, którzy trwają w wierności Rzymowi, nie są mu na tyle wierni, żeby w jego obronie do walki się rwali. Cały więc pomysł straszenia Polski religijną wojną, wylęgły na plebaniach, a podtrzymywany jeszcze tu i ówdzie przez obskurantyzm policyjno-urzędniczy, — pomysł zupełnie chybiony, bo głupi — powinien być wskazówką dla Rządu, że czas już najwyższy, by dać nareszcie narodowi swobodę sumienia, którą mu Konstytucja obiecuje.

Korespondencje.

Parafja w Wieliczce.

Najmłodsza placówka K. N. w Polsce chce uwiadomić czytelników „Polski Odrodzonej“ o swem życiu i powodzeniu.

Parafja nasza zorganizowała się momentalnie: dwa odczyty zapaliły ludzi do czynu. Zarząd Domu Robotniczego oddał salę do użytku kościelnego i dnia 24 grudnia mieliśmy już pierwsze nabożeństwo.

Obecnie każdej niedzieli i święta mamy dwie msze św. z kazaniami, a popołudniu nieszpory, po których wierni zostają na odczyt lub pogawędkę.

Zaczęły się dziać w naszem mieście cuda! Rzymski ksiądz, który do niedawna chodzić nie mógł, bo do chorego nawet na drugiej ulicy mieszkającego kazał się wozić, — odzyskał władzę w nogach!! Widziano go zeszłego tygodnia, jak po błocie szedł „własnonożnie“ do chorego i to nawet dość daleko!

Tutejszy obóz rzymski straszy rodziców, że za ich sympatje dla Kościoła Narodowego zapłacą dzieci, bo je będą prześladować w szkole. Po rzymczykach można się wszystkiego spodziewać, ale że parafjanie nasi to robotnicy zaprawieni w walce politycznej i społecznej, nie lękamy się pogróżek, zwłaszcza gdy nas coraz to więcej w Wieliczce i okolicy.

Stoimy silnie przy Kościele i gdyby nie nader złe warunki płacy górniczej i trudności pieniężne, w jakich jesteśmy — czulibyśmy się pewniejsi niż niejedna starsza parafja...

Dla zaznaczenia, jak wielką jest tolerancja religijna w Polsce, — obstawiło nas Starostwo policją, która zapisuje nazwiska wchodzących do kościoła!

Czy to jest zadanie policji państwowej?

Założenie parafji w Wieliczce przeraziło nie tylko miejscowe duchowieństwo rzymskie ale i sąsiednie. Chcąc powstrzymać postęp dobrej sprawy sięgnęli do skrzyni, w której się przechowuje straszaki rzymskie i dalej straszyć ludzi! Djabła wyjęli, ale zaraz schowali, bo się go ludzie dziś nie bardzo boją, zaczęli za to straszyć odmową chowania ludzi na cmentarzu. Nie wszyscy ludzie wiedzą, że cmentarze są własnością gmin, a nie księżym folwarkiem i jeśli gminie za miejsce zapłacę — pochowają mnie mimo protestu rzymskiego. Jakże dziwnie wygląda na ambonie ksiądz szalejący z gniewu i wołający: nie pochowam cię, nie odwiedzę cię przed śmiercią, umrzesz i nie doczekasz się mnie, pod płotem cię jak psa pochować każę, przeklinam cię!... W czyjem imieniu przemawia tak ten mściwy kapłan w Wieliczce?

Nie w imieniu Chrystusa, bo ten błogosławi ludowi idącemu szukać w Kościele Narodowym Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, których w Kościele rzymskim nie znalazł!

Przemawia zatem w imieniu ziemskiego pana, w imieniu Rzymu i straszy wolny naród za to, że ośmielił się pójść tam, gdzie go serce polskie ciągnie — do własnego polskiego Kościoła!

Szukajcie — mówi Chrystus Pan; inaczej mówią księża rzymscy, bo gdy ktoś chce sam szukać prawdy, klnie się go wtedy i grozi mu z ambony......

I kogoż się to tak straszy, komu grozi? Ludziom, którzy na polach bitew i śmierci wolność Polsce wywalczyli. Im się zdawało, że są wolnymi Polakami, teraz sługa Rzymu im wyjaśnia. że panem ich czynów i myśli jest obca władza, papieża włoskiego.

A gdyśmy siebie i innych uwolnili od obcej niewoli, — chce nam narzucić swoją niewolę.

Prądu wolnościowego dziś już żadne groźby ani strachy nie powstrzymają.

Parafjan n.

Czytelniku!

Pamiętaj o funduszu prasowym »Polski Odrodzonej«. Słowo drukowane to potęga, potrzebna nam do rozszerzania idei Kościoła Narodowego.

Wśród znajomych i przyjaciół zbieraj ofiary na fundusz prasowy!

Staraj się o zwiększenie liczby czytelników naszego pisma!

Sędzia św. Inkwizycji.

Z Wiśnicza i okolicy.

Noworoczny numer „Polski Odrodzonej“ wspomina i o naszej „chłopskiej“ parafji we Wiśniczu, mówi o prześladowaniach naszych jako o rzeczy minionej. I rzeczywiście nam samym się zdawało, że nareszcie będziemy mieć spokój. Tymczasem zawiedliśmy się, bo właśnie 30 grudnia został nasz ks. proboszcz skazany na dwa dni aresztu za to, że przed rokiem, na zakończenie starego roku urządził nabożeństwo, podobno bez zaproszeń. Gdy wówczas ludzie z nabożeństwa wyszli na miasto, przystąpił komendant posterunku do jednego z nich i zażądał od niego zaproszenia. Człowiek ów jeszcze nie zdążył zaproszenia poszukać, a już komendant zaczął się prędko oddalać, wołając: „A, nie masz zaproszenia!“. To wystarczyło p. sędziemu Płaczkowi, żeby księdza ukarać, nazywając świadka „klasycznym“. Zaiste, dziwna sprawiedliwość! Komendant za różne „klasyczne“ sprawki przeniesiony. Czasby był i na „klasycznego“ sędziego, który przy każdej sposobności naszych wyznawców nawraca na rzymską wiarę. Za swą misjonarską pracę powinien zostać szambelanem papieskim, a za „sprawiedliwe“ wyroki, jak powyższy, należy mu się dyscyplinarka.

Duchowieństwo obrządku łacińskiego z Wiśnicza, broni swej „prawdziwej“ wiary jak może. Tak naprzykład ks. Piskorz, który jest aż doktorem św. teologji, głosił w święta, że św. Szczepan umarł za rzymsko-katolicki Kościół, a nie za Narodowy. A p. sędzia Płaczek i inni wierni inteligientnicy słuchali tego kazania o rzymsko-katolickim św. Szczepanie i myśleli, że to prawda, a to był tylko wymysł ks. doktora.

Pozatem to ks. doktor Piskorz dosyć jest pobłażliwym dla nas „heretyków“. Tak naprzykład oświadczył dzieciom w szkole, że z Narodowego Kościoła też można się dostać do nieba; dalej, pozwolił dzieciom przyklękać, gdy ksiądz narodowy jedzie z P. Jezusem do chorego, a nawet „pozwala“ nam już naszych zmarłych grzebać na cmentarzu, który jest własnością nie jego, ale gminy chrześcijańskiej.

Gorszy już jest ks. infułat Wilczkiewicz w Bochni. Gdy się dowiedział, że jeden z naszych księży ma tworzyć parafję Narodową w Bochni, zaczął z ambony wołać, żeby się Bochnia strzegła przed „wilkami“ z Wiśnicza. Snać nie bardzo się górnicy tych „wilków“ boją, jeżeli sobie jednego do siebie sprowadzają. Widocznie muszą być przekonani, że ten narodowy „wilk“ nie będzie z nich tak skóry łupił, jak to robi baranek rzymski. Z wiosną ub. roku biedni górnicy złożyli 70 miljonów i prosili ks. infułata, żeby odprawił mszę św. Ksiądz oświadczył, że za te pieniądze mszy odprawić nie może, chyba że jeszcze 30 miljonów dołożą. Ale górnicy oświadczyli mu, że za 70 miljonów będą mogli sobie nie raz, ale dwadzieścia razy księdza narodowego z Wiśnicza przywieźć i tyleż mszy św. wysłuchać za darmo. Z bólem serca biedaczysko zgarnął owe 70 miljonów i odprawił jedną mszę, ale taką „infułacką, która przecież zastąpi dwadzieścia mszy św. w języku polskim“. Ciekawiśmy bardzo, ile ks. Infułat będzie kazał sobie płacić za mszę, gdy w Bochni będzie stworzona parafja Kościoła Narodowego.

Chłop z pod Wiśnicza.

Znalazła szczęście.

Nauka i nabożeństwa naszego Kościoła Nar. dają nam nowe życie i całe zadowolenie; gdybyśmy byli te nauki słyszeli i nasi rodzice, nie byłoby tyle zła, co obecnie, tak w miastach, jak na wsiach, nie byłoby tylu krzywdzicieli.

Rzymski ksiądz robi z ludźmi jak jaki czarownik, do którego się idzie po jakieś zioła, albo żeby przyszłość wywróżył; nabełkocze człowiekowi, aż mu głowa urośnie jak beczka, ale pusta. Nie wiem jak mam dziękować P. Bogu, za zesłanie nam takich kapłanów, że możemy słyszeć nabożeństwo w polskim języku i nauki, które prawdziwie pochodzą od Chrystusa Pana. W tym kościele czuję się szczeęśliwą, w nim żyć i umierać pragnę.

Zofja Jaworska, Kraków.

Kościół Narodowy — dobrą szkołą.

W Nowy Rok zmarł na Wiśniczu staruszek Jakób Duda, członek Kościoła Narodowego, zaopatrzony ostatniemi Sakramentami przez ks. Filarskiego. Ponieważ zięć zmarłego należy do Kościoła rzymskiego przeto udał się z kartką pośmiertną do swego proboszcza, by omówić sprawę pogrzebu. Obejście się księdza Piskorza było poprostu zdumiewające. Tak już przywykliśmy, my chłopi do poniewierki księży, że nas wprost dziwi, gdy się ksiądz odzywa do nas po ludzku.

Otóż w tym wypadku ks. Piskorz oświadczył spokojnie, że jako urzędnik, prowadzący księgi metrykalne wpisze nieboszczyka do ksiąg zmarłych, pogrzebu jednak urządzić nie może, gdyż zmarły był członkiem Kościoła Narodowego, ale na cmentarzu katolickim pochować go pozwala, bo i narodowcy przecież są katolikami, choć innego obrządku [1]) — gdybyście jednak chcieli — rzekł proboszcz — by zmarły i po śmierci zapisany był między wyznawcami rzymskimi, to pozwalam wam wziąć krzyż pogrzebowy rzymski i odprowadzić zmarłego na cmentarz; ale jeżeli chcecie iść do księży narodowych, to możecie.

Po raz to pierwszy potraktował ksiądz rzymski człowieka po ludzku, po chrześcijańsku — bez zelżeń, szykan i przekleństw.

Co to za wspaniała szkoła ten Kościół Narodowy! Daremnie skarżą się ludzie na brutalność księży do biskupów, do Rzymu, daremnie i my tam się zwracaliśmy z naszemi krzywdami i bólami, bo oto ubogi Kościół i skromny ksiądz Narodowy za jednym zamachem uleczył nas z tych bólów i hardego księdza w baranka zamienił.

Pogrzeb odbył się z Kościoła Narod. dnia 3 stycznia, a odprawił go ks. Wład. Faron. Polski obrzęd pogrzebowy zrobił ogromne wrażenie na obecnych. Ci, którzy pierwszy raz byli świadkami polskiej Mszy św. i polskiego pogrzebu, byli do łez wzruszeni i pytali się siebie: I dlaczegóż to księża tak ten Kościół zwalczają? Toć to Kościół szczerze polski, prawdziwie Chrystusowy!

Świadek.

[1]) Pozwolenia na pochowanie na cmentarzu nie ma ksiądz prawa ani udzielać, ani odmawiać, bo cmentarz nie jest własnością Kościoła, ani księdza, lecz gminy i każdy ma prawo na nim być pochowany *(Uw. Red.).*

Znana metoda.

W Ewangeljach uderza nas częste przestrzeganie Chrystusa przed faryzeuszami i doktorami Zakonu. Na każdej prawie stronicy Pisma św. spotykamy się z energicznem wyrażeniem się tak zwykle łagodnego i wyrozumiałego Boskiego Nauczyciela: „Biada wam doktorowie!“... Nie różnią się jednak niczem dzisiejsi doktorowie rzymscy od żydowskich. Ten sam jad nienawiści, ten sam kamienny upór, te same obelgi i kłamstwa używane zamiast argumentów w walce z przeciwnikiem.

Przed paru tygodniami pojawiło się w Krakowie nowe pismo „Dzwon Niedzielny“, wydane i redagowane przez „doktora“ ks. F. Mirka. Od doktora to jest uczonego, należałoby się spodziewać jakiejś mądrej, godnej uczonego, nauki, mądrych, przekonywujących argumentów. Tymczasem spotykamy się tam, w artykuliku zatytułowanym „Co to jest Kościół Narodowy“ z takim stekiem bredni, że czytelnik jako tako myślący musi się zapytać: „To wy tylko takie argumenta przeciw Kościołowi Narodowemu macie? To poza ciskaniem osobistych obelg nie potraficie inaczej tego znienawidzonego przez was Kościoła zwalczać?“

Odmawia nam doktor rzymskiego Zakonu prawa do nazywania się katolikami i udowadnia to tak: „Nawet dziecko wie, że katolikiem może się nazywać tylko ten, kto uznaje Ojca św. za głowę Kościoła“. Argument w swej naiwności niezrównany! Dziecko wie.... Naturalnie, że dziecko i tylko dziecko! Ale doktorowi teologji wiedzieć przystoi, że św. Ignacy Męcz. w pierwszych latach drugiego wieku, gdy jeszcze nikt nie słyszał o nazwie „Ojciec święty“, ani o tytule papieża, tak pierwszy określił wyraz „katolickość“: — „Gdzie jest Chrystus, tam jest Kościół katolicki“. (Ep. ad Smyr. c. VIII). Kto w Chrystusa wierzy, Jego nauką żyje, ten jest katolikiem. Dla nas większe świadectwo ma zdanie św. Ignacego, aniżeli dziecko ks. dra Mirka od „Dzwonu“.

W poszukiwaniu za mocniejszemi argumentami znalazł nasz doktor aż pięć Kościołów Narodowych w Ameryce! Moglibyśmy powołać się — doktorskim zwyczajem — na każde dziecko w Ameryce, któreby poświadczyło, że Kościół Narodowy w Ameryce jest jeden, pod jurysdykcją biskupa Hodura będący, i że nikt nie uważa za taki jakichś drobnych odprysków ks. Zielonki, czy Mazura, nikt się z niemi nie liczy, nikt ich serjo nie traktuje. Nikt też nie bierze w Polsce poważnie secesji ks. Huszny i na karb Kościoła Narodowego wybryków tego młodzieniaszka zapisywać nie będzie, boć inaczej trzebaby przypisać Kościołowi rzymskiemu jego wyskok przed paru laty w Mstyczowie, gdy go nawet specjalną opieką otaczał obecny papież, wówczas mgr. Ratti.

„Dzwon Niedzielny“ założony jest specjalnie do zwalczania Kościoła Narodowego. Z pierwszego występu widać, że będzie dzwonił plotką, kłamstwem, blagą, bo nic poważnego, mądrego nie jest w stanie dać, prócz hałasu, bo... pusty jak dzwon.

Katolicyzm w Polsce.

Lwowski „Nowy Wiek“ opisuje skandaliczne zajścia w czasie pasterki w katedrze i w kościele św. Antoniego we Lwowie. Do katedry w czasie pasterki weszło czterdziestu mężczyzn w kapeluszach i z papierosami oraz cygarami w ustach. Część z nich podeszła aż pod sam ołtarz główny. Dwaj wywiadowcy policyjni, którzy wówczas w kościele mieli służbę, byli wobec tych osobników bezradni i ze względu na uświęcone miejsce nie mogli energicznie z całym naciskiem wystąpić, zwłaszcza wobec przeważającej liczby podpitych. Dopiero część znajdujących się w kościele kobiet podniosła ogólne szemranie, w czasie czego niektórzy osobnicy pozdejmowali kapelusze. Wspomniani wywiadowcy relacjonowali, że mężczyzn tych było czterdziestu, gdyż wszystkich policzyli. — Więcej jeszcze nieprzyzwoicie zachowali się ci, którzy przyszli na pasterkę do kościoła św. Antoniego Tu przedewszystkiem pijane osoby wymiotami zanieczyszczały kościół, a gdy na chórze poczęła przygrywać muzyka, tańczyły w nawie kościelnej.

Coś podobnego nie dzieje się w najbardziej bezwyznaniowych krajach. To tylko w klerykalnej Polsce możliwe!

Fora z Watykanu.

Za przykładem Francji, która zniosła poselstwo przy Watykanie, poszła Czechosłowacja. W komisji spraw zagranicznych postawiono wniosek nagły o wycofanie posła z Watykanu.

Tak więc radość klerykałów, którzy po wojnie zaczęli na zmęczone społeczeństwo zarzucać swoje sieci, kończy się smutnie. Różne małe, powojenne państewka próbowały naśladować wielkie autokratyczne państwa, rządy monarchiczne, które używały Kościoła rzymskiego do podtrzymywania swego „boskiego pochodzenia". Watykan był zresztą zawsze centralą politycznych plotek i intryg, z których korzystali czasami sprytni dyplomaci. W nowożytnych, demokratycznych państwach żąda się natomiast prowadzenia otwartej polityki, wobec czego watykańskie intrygi straciły rację bytu. Zrozumiała to naprzód Francja, a za nią pójdą i inne narody.

A kiedyż dojrzeje Polska do takiego kroku?

Nie wywozić złota!

Od osób dobrze poinformowanych dowiadujemy się, że ks. Tomaka, prowadzący wycieczkę polską do Rzymu na rok jubileuszowy, złożyć ma podanie do władz państwowych o zniżkę opłat paszportowych dla uczestników wycieczki.

Wątpimy, by dbały o dobro skarbu p. Grabski uwzględnił podanie gromady bezmózgich utracjuszów, którzy w czasie tak ciężkim dla kraju nie mają nic lepszego do roboty, jak włóczenie się po odpustach i wywożenie pieniądza za granicę!

Bezrobocie i nędza niszczy stan robotniczy, bieda wśród inteligencji, tysiące ucieka do Francji za chlebem, a przemyski księżyna organizuje spacer do Rzymu dla pocałowania pantofla papieskiego... I dlatego rząd nasz ma tracić miljony złotych za ulgi paszportowe? Jak kogo stać na wycieczki po rzymskie rupiecie, niech płaci za swą głupotę!

Odpowiedzi Redakcji.

Nahrgang W. Dziękujemy, zużyliśmy.

J. Korwin-Krukowska. Okładka zwiększa znacznie koszta wydawnictwa i uniemożliwiałaby obniżenie ceny

St. Poliński. Książka Meyera o pochodzeniu chrześcijaństwa jest napisana w języku niemieckim Tłumaczenia polskiego niema. Broszurkę „Sprawa wyznaniowa" wysłaliśmy. Kosztuje 20 groszy.

Bojduk Stanisław. Członkiem K N. może Pan być mimo, że parafji w pobliżu niema. Przekonania i współpraca, propagowanie idei wśród znajomych, rozszerzanie pisma naszego, oto czem swoją łączność z K. N. Pan zaznaczy.

Klara Józef. Gdy parafja K. N we Lwowie się zorganizuje, co niezadługo nastąpi, będzie Pan miał sposobność zużytkować swe zdolności.

Ks J. Woźniak. Za przesłane nam 12 dol otrzymaliśmy z poczty 81 zł. 62 gr. Pismo wysłaliśmy; dziękujemy serdecznie za poparcie.

Kuzian Leopold. Serdecznie dziękujemy za życzenia i ofiarę na fundusz prasowy.

J. Czyściecki. Skorzystaliśmy, dziękujemy serdecznie.

Schenkiel Stanisław. Prenumerata za 1924 rok wyrównana oraz za cały 1925 rok zapłacona.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**
Drukarnia „Nowości Illustrowane" w Krakowie (firma Friedlein).